

Anna Jaroszuk

Klatki, budki i krzaki, czyli o stosunku do dzikich ptaków w przestrzeni Warszawy na przełomie XIX i XX wieku¹

Wniniejszym szkicu, który ma charakter wstępnego rozpoznania, chciałabym wskazać, w jaki sposób w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX kształtował się w Warszawie stosunek do ptaków obecnych w mieście, które dzisiaj nazwalibyśmy dzikimi – to jest do takich, które nie były hodowane, choć człowiek różnorako włączał je w swoje działania. Z jednej strony interesować będzie mnie to, jak mieszkańcy ówczesnej Warszawy stykali się z tego rodzaju ptakami w przestrzeni miejskiej, czyli praktyki z tym związane, ale też wykorzystywane w nich przedmioty. Z drugiej zaś sposób, w jaki o ptakach pisano i myślano – jaką figurą myślenia były ptaki. O ile rozdzielanie tych dwóch poziomów analizy zazwyczaj nie jest wskazane, o tyle w tym przypadku wydaje się uzasadnione. Skupiłam się na tym właśnie okresie, ponieważ – jak się zdaje – zostały wówczas zapoczątkowane zmiany, które z czasem całkowicie przekształciły stosunek mieszkańców Warszawy do obecnych w mieście dzikich ptaków, w tym także praktyki i pojawiające się w nich przedmioty, a temat ten właściwie nie istniał do tej pory w polskiej literaturze przedmiotu. Stawiam tezę, że przemiana ta polegała przede wszystkim na objęciu ptaków osobną i pogłębioną refleksją, w której zostały one

¹ Publikowany artykuł powstał na podstawie rozdziału pracy magisterskiej *Ludzie – zwierzęta – miasto. Warszawiacy i wybrane gatunki zwierząt w przestrzeni publicznej Warszawy w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX*, przygotowanej pod opieką dr. hab. Pawła Rodaka w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (2015). Praca została wyróżniona w XXI edycji Konkursu im. Jana Józefa Lipskiego.

uwzględnione jako elementy większych całości – stąd też wynikały wszystkie inne zmiany. Dlatego w pierwszej części artykułu, w której rekonstruuje stan sprzed przekształceń, skupiam się na praktykach, odtwarzanych oczywiście na podstawie źródeł pisanych, w drugiej zaś, gdzie zwracam uwagę na to, co było nowego w stosunku do dzikich ptaków obecnych w mieście, analizuję głównie dyskurs i pojawiające się w nim koncepcje.

Wiek XIX, a zwłaszcza lata 1840–1890 to – jak pisze Gabriel Brzęk (1959) – złoty okres polskiej ornitologii. Działali wtedy tak wybitni przedstawiciele tej dziedziny, a zarazem jej pionierzy, jak Władysław Taczanowski czy Konstanty Tyzenhauz, powstawały imponujące kolekcje ornitologiczne i zoologiczne, a także – co z punktu widzenia historyka mogłoby wydać się najważniejsze – opracowano około trzystu publikacji dotyczących ptasich mieszkańców ziem polskich (Brzęk, 1959). Ornitolodzy, skupieni na klasyfikowaniu kolejnych gatunków, rzadko jednak wykraczali poza ściśle określony sposób opisu, przez co pozostawiony przez nich dorobek tylko w nikłym stopniu może być przydatny w tak pomyślanej analizie. Trzeba było jeszcze inaczej nastawionych obserwatorów, mających szczególne cele, żeby nie tylko zauważyć sferę przecinania się w przestrzeni miasta świata ptaków i ludzi, lecz także – co ważniejsze – opisać ją. W Warszawie było to nieliczne grono działaczy i publicystów skupionych wokół warszawskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i wydawanego przez nie czasopisma „Przyjaciel Zwierząt” (początkowo ukazującego się pod tytułem „Opiekun Zwierząt Domowych i Pożytecznych”). To od nich przede wszystkim wyszła potrzeba refleksji nad rolą ptaków oraz zmiany obowiązującego porządku. Dlatego też artykuły publikowane w organie prasowym warszawskiego TOZ-u były dla mnie głównym źródłem; wyłaniający się z nich obraz uzupełniałam analizą ukazujących się wówczas publikacji książkowych na temat ptaków oraz rzadkimi doniesieniami z warszawskiej prasy codziennej².

„Ptaki lubię albo w klatkach, albo na półmisku”

W parku Łazienkowskim i na terenie parku Promenada za rogatkami belwederskimi tępiono wrony. W 1887 roku w „Kurierze Codziennym” Bolesław Prus donosił, że „amatorowie zabijają ich po 30 do 40 dziennie”³, a w „Kurierze Warszawskim” dodawano, że „gdy w Pomarańczarni urządzono zakład cukierniczy i restauracyjny, właściciele wyrobili sobie prawo urządzać

² Kwerendą objęłam m.in. następujące czasopisma i gazety codzienne: „Kurier Warszawski” (1831–1908, wybrane roczniki); „Opiekun Zwierząt Domowych i Pożytecznych” (1880–1883); „Przyjaciel Zwierząt” (1885–1910); „Warszawska Gazeta Policyjna” (1865–1909).

³ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” 1887, nr 147, s. 1 (Prus, 1887, s. 1).

polowania na wrony"⁴. Tę konieczność – bo w takich kategoriach o tym pisano – tłumaczono tym, że wrony nadmiernie rozmnożyły się w Łazienkach i że zanieczyszczają powietrze⁵, ale przede wszystkim wydawanymi przez nie dźwiękami i hałasem przez nie robionym. Nie była to kwestia indywidualnych upodobań, lecz przekonanie podzielane społecznie. „Kogóż z warszawiaków odwiedzających park Łazienkowski nie razi przykre krakanie całej gromady wron [...]?”⁶ – pytał dziennikarz „Kuriera Warszawskiego”. Krakanie miało niepokoić przechodniów, sprawiać, że „urocze” Łazienki przestawały takie być, a nawet prowadzić do tego, że „osoby bardziej nerwowe powstrzym[owały] się od spaceru w parku”⁷. Tak o tej niechęci przynajmniej niektórych warszawiaków w sposób prześmiewczy i przerysowany pisał Prus:

Krzyczą one [wrony] wciąż, krzyczą tak głośno jak trąby jerychońskiej i duszę bawiących się gości napełniają czarnymi myślami. Idziesz do strzelnicy – krzyk wrony przypomina ci nieszczęsne wypadki z bronią. Jesz mizerię – stado wron kracze nad tobą, jak gdybyś już był nieboszczykiem. Siadasz w łódkę – krążą nad twoją głową jak nad głową topielca. Ściskasz jakąś „białą dłoń” i patrzysz w „błękitne oczy”, a wrony przypominają ci, że i miłość należy do tych rzeczy, o których śpiewa poeta: Miłe złego początki, lecz – koniec – żaloszny...⁸

Na podstawie tych fragmentów można na pewno stwierdzić, że w przestrzeni zabawy i rozrywki krakanie było dla pewnej części warszawiaków dźwiękiem nieprzyjemnym, wywołującym jednoznacznie negatywne skojarzenia. To oznaczałoby zaś, że krakanie nie mieściło się w ówczesnym wyobrażeniu pewnych grup społecznych o tym, jakie dźwięki sprzyjają rozrywce i wytchnieniu (np. w Ogrodzie Saskim utrzymywano wówczas łabędzie, kaczkę indyjskie i żurawie⁹). Prus zdawał się sugerować, że zgodnie z oczekiwaniami publiczności przestrzeń taką powinny raczej wypełniać dźwięki orkiestry muzycznej. Pisał: „[...] złowrogie okrzyki [wron] nadaremnie sili się zagłuszyć orkiestra p. Sonnenfelda”¹⁰. Niewykluczone jednak, że krakanie było przykre dla warszawiaków również w innych przestrzeniach i sytuacjach. Warto zauważyć, że nie tylko odgłosy wydane przez wrony traktowano wówczas z niechęcią. Karol Erg. – co należy podkreślić: obrońca ptaków – w artykule, w którym

⁴ *Polowanie na wrony*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 135, s. 4 („Polowanie na wrony”, 1887, s. 4).

⁵ M...ski, *Polowanie na wrony*, „Przyjaciel Zwierząt” 1888, nr 8, s. 5–6 (M...ski, 1888, ss. 5–6).

⁶ *Polowanie na wrony*, „Kurier Warszawski” 1887, nr 135, s. 4 („Polowanie na wrony”, 1887, s. 4).

⁷ Tamże.

⁸ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

⁹ *Na żywność dla ptactwa...*, „Przyjaciel Zwierząt” 1891, nr 6, s. 10 („Na żywność dla ptactwa...”, 1891, s. 10).

¹⁰ Tamże („Na żywność dla ptactwa...”, 1891, s. 10).

namawiał do zakładania karmników, radził, by umieścić je „w podwórzu w głębi, najbardziej oddalonym jego kącie, by głośny świergot ptactwa nie przeszkadzał [...] podczas pracy”, wróble nazywał krzykaczami, a całość kończył apelem: „Wtedy to [na wiosnę] ich [wróbli] krzyk niech was nie przeraża, nie żalcie się, że wróble świergotem napełniają powietrze, kto wie?... Może w ich mowie to hymn dziękczynny...”¹¹.

Zgoła inny był stosunek warszawiaków do odgłosów wydawanych przez czyżyki, kosy, szpaki, szczygły, zięby, skowronki czy słowiki. Śpiew tych ptaków – bo takiego określenia używano – bardzo się podobał i ptaki te chętnie kupowano i trzymano w domach w klatkach. Jak pisał w 1901 roku publicysta „Ziarna”: „[...] w Warszawie nie ma dziś prawie mieszkania bez klatki, w wielu spotkamy parę, a nawet kilka klatek”¹². Zdaniem opiekuna cyrkułowego warszawskiego TOZ-u Szpacka te „ogrody zoologiczne” urządziły w mieszkaniach przede wszystkim osoby zamożniejsze¹³, ale w innym numerze „Przyjaciela Zwierząt” podawano, że tego typu „miłośników” ptactwa należy raczej szukać w klasie uboższej¹⁴. Mimo kolejnych zakazów łowienia ptaków śpiewających – a po raz pierwszy taki zakaz wprowadzono w 1871 roku¹⁵ – zainteresowanie kupujących nie malało i nie malał też w związku z tym rynek zbytu. Dostarczaniem ptaków na sprzedaż zajmowali się przede wszystkim chłopcy z okolic podmiejskich, ale czasami też dorośli, np. murarze w okresie jesiennym i zimowym, gdy nie mogli zarobkować w inny sposób¹⁶. Ptaki chwymano przede wszystkim poza granicami miasta (na Wilczej i Saskiej Kępie, w Wierzbnie, na cmentarzu żydowskim), rzadziej w parkach miejskich (np. w parku Aleksandryjskim)¹⁷. Sprzedaż odbywała się na ulicy, na targach i w sklepach; w zależności od okresu ptaki śpiewające można było kupić na: Zapiecku, Piwnej, Gołębiej, za Żelazną Bramą, na placu Witkowskiego i na Kercelaku¹⁸.

¹¹ Karol Erg., *Pamiętajmy o ptaszkach!*, „Przyjaciel Zwierząt” 1897, nr 11, s. 5–6 (Karol Erg., 1897, ss. 5–6).

¹² Cyt. za: *W niewoli*, „Przyjaciel Zwierząt” 1901, nr 12, s. 140 („W niewoli”, 1901, s. 140).

¹³ [List do redakcji opiekuna cyrkułowego Szpacka], „Przyjaciel Zwierząt” 1909, nr 6, s. 93–94 ([List do redakcji opiekuna cyrkułowego Szpacka], 1909, ss. 93–94).

¹⁴ A.C., *Ludzie i ptaki*, „Przyjaciel Zwierząt” 1905, nr 8, s. 2 (A.C., 1905, s. 2).

¹⁵ *Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy)*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1897, nr 125, s. 2 („Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy)”, 1897a, s. 2). W 1893 roku gubernator warszawski powtórzył przepisy z 1871 roku, wydając rozporządzenie okólnikowe, zob. *Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy)*, „Warszawska Gazeta Policyjna” 1897, nr 139, s. 3 („Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy)”, 1897b, s. 3).

¹⁶ *O ile nam wiadomo...*, „Przyjaciel Zwierząt” 1887, nr 6, s. 10; O.C.XI, *Tępienie ptaków*, „Przyjaciel Zwierząt” 1903, nr 1, s. 13 („O ile nam wiadomo...”, 1887, s. 10; O.C.XI, 1903, s. 13).

¹⁷ Zob. np. O.C.XI, *Tępienie ptaków*, dz. cyt.; *Wiadomości z Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. Warszawa*, „Przyjaciel Zwierząt” 1906, nr 1, s. 18–19 (O.C.XI, 1903; „Wiadomości z Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. Warszawa”, 1906, ss. 18–19).

¹⁸ Zob. np. *Handel ptakami...*, „Przyjaciel Zwierząt” 1891, nr 9, s. 11; [List do redakcji członka honorowego M. Malcza], „Przyjaciel Zwierząt” 1909, nr 4, s. 56–57; *O ile nam wiadomo...*, dz. cyt. („Handel ptakami...”, 1891, s. 11; [List do redakcji członka honorowego M. Malcza], 1909, ss. 56–57; „O ile nam wiadomo...”, 1887).

Gdyby trzymanie ptaków śpiewających w domach rozważać osobno, poza przedstawionym powyżej kontekstem, łatwo można by poprzestać na interpretacji, zgodnie z którą praktyka ta była przejawem tęsknoty warszawiaków za światem przyrody, jeśli tylko uznać, że ptaki tak właśnie były traktowane. W kontekście polowania na wrony warto jednak zastanowić się również nad inną interpretacją. Być może tak jak wrony tępiono – co zauważył Prus – ze względów estetycznych¹⁹, tak też ze względów estetycznych ptaki śpiewające trzymano w klatkach. Takie ptaki byłyby zatem obiektem kontemplacji estetycznej, rodzajem rozrywki, a to, że mogły przypominać o świecie przyrody, nie miałyby żadnego znaczenia.

O takim właśnie stosunku do ptaków dzikich świadczyłaby również moda kapeluszy, która zawitała do Warszawy w latach 80. XIX wieku i dosyć długo się utrzymywała (pisano o niej i na początku XX wieku). Chodziło o ozdabianie nakryć głowy, ale też sukien, „wypchanymi ptakami począwszy od nietoperzy, a skończywszy na kolibrach”²⁰ czy – jak pisano gdzie indziej – zasuszonym drobnym ptactwem²¹ (jako ozdoby służyły też pióra i skrzydła ptaków). Autor kroniki miesięcznej publikowanej w „Przyjacielu Zwierząt” donosił, że „tę ozdobę ornitologiczną nosi [...] bogata pani na co dzień, nosi straganiarka we święta”²².

Polowanie na wrony w parku Łazienkowskim każe zwrócić uwagę na jeszcze inny możliwy aspekt stosunku ówczesnych mieszkańców Warszawy do dzikich ptaków. I Prus, i cytowany publicysta „Kuriera Warszawskiego” twierdzili, że zabijane w parku Łazienkowskim wrony trafiają do konsumpcji. Prus podsumowywał tę sprawę jednym zdaniem: „Dyskretna fama głosi, że śmiertelne szczątki terenów łazienkowskich dostają się kucharzom i pod zaklęciem ich sztuki przybierają formę pasztetów...”²³, zaś dziennikarz „Kuriera Warszawskiego” rozwodził się:

Ktoś ze służby parku Łazienkowskiego zapewniał nas, iż zabite wrony chętnie są nabywane przez kilku restauratorów warszawskich, którzy urządzają z nich buliony stałe i sosy mięsne. Jeden z nich nawet podaje wrony na pieczyście zamiast kuropatw²⁴.

I choć najbezpieczniej byłoby obydwie uwagi potraktować jako anegdotę, rodzaj legendy miejskiej, warto przyjrzeć się tym przypuszczeniom bliżej. Ponieważ trudno stwierdzić, czy rzeczywiście warszawiacy kosztowali w restauracjach wrony, niekoniecznie

¹⁹ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

²⁰ C.R., *Kronika miesięczna*, „Przyjaciel Zwierząt” 1888, nr 10, s. 4 (C.R., 1888, s. 4).

²¹ *Czynności Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami*, „Przyjaciel Zwierząt” 1886, nr 2, s. 9 („Czynności Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami”, 1886, s. 9).

²² C.R., dz. cyt. (C.R., 1888, s. 4).

²³ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

²⁴ *Polowanie na wrony*, dz. cyt. („Polowanie na wrony”, 1887, s. 4).

o tym wiedząc, ważniejsze będzie tu dla mnie to, jak o tym pisali wspomniani publicyści. Ciekawy w tym kontekście jest ciąg dalszy artykułu z „Kuriera Warszawskiego”:

Taka mistyfikacja kulinarna udaje się dzięki odpowiedniemu przyrządzeniu przez uzdolnionego kuchmistrza. Wszakże słynny stanisławowski kucharz Tremeau przyrządzał pieczenie sarnie z baraniny bez możliwości poznania różnicy²⁵.

Wynikałoby z niego, że dziennikarz „Kuriera Warszawskiego” nie widział różnicy między zastępowaniem sarniny baraniną a podawaniem wron zamiast kuropatw. Choć to krucha podstawa wnioskowania, można postawić hipotezę, że wrony znajdowały się wówczas w granicach tego, co jadalne. Jakąś wskazówką może być również to, że pod koniec XIX wieku na wsi mazowieckiej wrony, ale też wróble, uchodziły za przysmak, o czym pisze w swoich wspomnieniach Wincenty Jastrzębski:

Cztery młode wrony zostały oczyszczone, ułożone w glinianym garnczku i zasypane jałowcowymi jagodami. W czwartek pieczono je w tłuszczu i przyprawach, w którym zdaje się przeważał jałowiec. Ojciec ze swym gościem zajadali się ze smakiem i zapijali okowitą. Nikt w rodzinie, prócz ojca, nie brał tego specjału do ust. [...] Wróble upieczone, rumiane, chrupiące były podobne do włoskich orzechów. Obżartuchy, zachęcając jeden drugiego, brali dwoma palcami taki orzech za sterczące nóżki, wkładali od razu do ust i zjadali z kostkami (Jastrzębski, 1966, s. 15).

Dlaczego jednak informacja o takim wykorzystywaniu wron miałyby funkcjonować poza oficjalnym obiegiem, jak wynika to z użytych w obydwu artykułach sformułowań: „dyskretna fama głosi”, „ktoś ze służby parku Łazienkowskiego zapewniał”? I dlaczego Prus swoją wzmiankę na ten temat kończył uwagą: „Biedni amatorowie pasztetów...”²⁶? Sugerując się współczesnymi standardami, odpowiedzi na te pytania należałoby szukać w normach higienicznych czy normach ustanawiających tabu żywieniowe. Odpowiedzi tych można jednak szukać również w ramach przedstawionej powyżej hipotezy. Może informacja ta funkcjonowała poza oficjalnym obiegiem, ponieważ wrony były tańszym zamiennikiem i być może tak jak gołębie ustrzelone podczas *tir aux pigeons*²⁷, popularnego

²⁵ Tamże („Polowanie na wrony”, 1887, s. 4).

²⁶ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

²⁷ O tym, że gołębie ustrzelone podczas *tir aux pigeons* kupowała przede wszystkim ludność uboższa, pisał autor artykułu opublikowanego w „Świecie”: „[...] sport strzelania do gołębia wywołuje obfitszą hodowlę tych ptaków i rzuca na targ setki ich po niskiej cenie – więc uboższe «mięsożernie» nie mają powodu się skarżyć. Można dodać, iż warszawskie koło sportowe pokazną część trofeów odsyła bezpłatnie do szpitali...” (Redivivus, *Otwarcie placu do strzelania gołębi w Warszawie*, „Świat” 1908, nr 23, s. 18 (Redivivus, 1908, s. 18)). W „Przyjacielu Zwierząt” donoszono zaś, że gołębie te kupowano również na pasztety: „Nie stając w obronie tego sportu, zaznaczamy jednak, że zabawa ta ma miejsce we wszystkich krajach i że zabite gołębie ochotnie są kupowane (jak to ma miejsce i u nas) przez zajmujących się wyrobem pasztetów”, przypis redakcji „Przyjaciela Zwierząt” do listu nadesłanego przez czytelnika, „Przyjaciel Zwierząt” 1887, nr 8, s. 10.

wówczas w Warszawie strzelania do gołębi w locie, były posiłkiem przede wszystkim ludności uboższej. Uwaga Prusa byłaby zatem albo ubolewaniem nad losem oszukanego klienta, albo kpiną ze smakoszy.

Warto wreszcie wspomnieć o zupełnie innej praktyce niż te, o których do tej pory była mowa: o karmieniu dzikich ptaków. Z artykułów publikowanych w „Przyjacielu Zwierząt” i „Kurierze Codziennym” wynika, że zajmowali się tym głównie ludzie starsi. W Ogrodzie Saskim ziarno i okruchy chleba rzucali wróblom wiekowi urzędnicy, gołębiami gnieźdzącymi się w dzwonnicy kościoła św. Anny opiekowała się pewna staruszka, a w Alejach Ujazdowskich i Ogrodzie Botanicznym zajmował się tą działalnością pan M., emeryt, pojawiający się codziennie wśród wróbli w czapce sukiennej i z woreczkiem pełnym ziarna²⁸. Z kolei „na skwerze, na Krakowskim Przedmieściu, przy kościele pokarmelickim obficie chleb syp[ali] żebracy, obdarzeni wielokrotnie zamiast gotówki – kromką chleba... ..”²⁹. Ptaki dokarmiano też na parapetach, niektórzy konstruowali specjalne karmniki. Ptaki – jak pisano w „Przyjacielu Zwierząt” – i znały swoich właścicieli, i wiedziały, gdzie ich szukać. Była to zatem nie tylko praktyka, ale też interakcja. „Niska, zgarbiona postać [pani W., 70-letniej staruszki] i [jej] torba dywanowa pełna zawsze ziarna była dobrze znana warszawianom i... wróblom”³⁰.

W większości tych praktyk uderza to, w jak dużym stopniu w ówczesnej Warszawie ząębiały się światy ludzi i dzikich ptaków, w jak dużym stopniu dzikie ptaki mimo wszystko pozostawały w orbicie działań człowieka. Warszawiacy ze swobodą rozporządzali obecnymi w mieście dzikimi ptakami, zagarniali je dla siebie i podporządkowywali własnym potrzebom. Jednocześnie nie wydaje się, by w tych praktykach traktowali ptaki jako przedstawicieli świata przyrody, by miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenie. Być może postawa, którą w opowiadaniu *Jaskółki*, drukowanym w „Przyjacielu Zwierząt”, prezentuje główny bohater, prawdziwy warszawiak, nie była tylko narzędziem służącym dydaktyce, ale też w jakimś stopniu odpowiadała rzeczywistości. Mówi on:

Przyznam się szczerze, że ja, jako prawdziwy warszawiak, nie jestem wcale rozmiłowany w naturze; nie rozumiem zachwyków nad jakimiś tam pejzażami lub nad życiem zwierząt. Ptaki lubię albo w klatkach, albo na półmisku, stworzenia te są zresztą

²⁸ Czytam w „Kurierze Codziennym”... „Przyjaciel Zwierząt” 1896, nr 1, s. 11 („Czytam w »Kurierze Codziennym«...” 1896, s. 11); *Prawie każdej zimy...* „Przyjaciel Zwierząt” 1893, nr 1, s. 10; *Śnieg, pokrywający bruki...* „Kurier Codzienny” 1896, nr 4, s. 2 („Prawie każdej zimy...”, 1893, s. 10; „Śnieg, pokrywający bruki...”, 1896, s. 2).

²⁹ *Opiekunowie ptaków rozwinęli swoją działalność*, „Kurier Codzienny” 1895, nr 9, s. 2 („Opiekunowie ptaków rozwinęli swoją działalność”, 1895, s. 2).

³⁰ *Corocznym zwyczajem...* „Przyjaciel Zwierząt” 1897, nr 1, s. 11 („Corocznym zwyczajem...”, 1897, s. 11).

nieprzyjemne, dowodem czego Ogród Saski, gdzie na ławce nie można usiąść bez obawy o czystość swego kapelusza³¹.

Stan wyjątkowy: protoekolodzy

Na opisane powyżej praktyki autorzy publikujący w „Przyjacielu Zwierząt” zwracali uwagę, ponieważ uważali, że niektóre z nich godne są pochwały, inne zaś wymagają nagany. Krytykę – zwłaszcza w ramach dyskusji o łapaniu i trzymaniu w klatkach ptaków śpiewających, modzie kapeluszonej i polowaniu na wrony – zdominował jeden typ argumentów, wprowadzających do dyskusji o dziich ptakach obecnych wówczas w Warszawie podział na naturę i kulturę, a także zmuszających do wyjścia poza granice miasta. Tego rodzaju argumenty pojawiały się zresztą nie tylko w „Przyjacielu Zwierząt”.

Po pierwsze wskazywano, że w wyniku takich praktyk niektóre gatunki ptaków mogą wyginąć. Przeciwnicy mody kapeluszonej alarmowali:

Jeśli niedorzeczna ta moda miałaby istotnie potrwać jeszcze lat parę i ogarnąć wszystkie miasta za przykładem Paryża, w takim razie jaskółkę będziemy mogli niedługo oglądać jedynie w gabinetach ornitologicznych³².

Jednocześnie donosili, że np. „w przeważnej części Stanów Zjednoczonych ptaki w ozdobnym upierzeniu już wytępione zostały”³³. Po drugie podkreślano, że ptaki śpiewające i wrony, ale też wróble, żywią się owadami, i w związku z tym zwracano uwagę na ich rolę w świecie przyrody i znaczenie dla człowieka. Ten ciąg zależności przedstawiał się następująco: ptaki owadożerne żywiły się szkodnikami, chroniły więc przed nimi lasy, pola i ogrody, a tym z kolei przyczyniały się do zwiększenia plonów i zysków m.in. rolników³⁴. Twierdzono, że nawet jeśli niektóre z tych gatunków oprócz owadów zjadają też ziarno czy owoce, i tak więcej przynoszą korzyści, niż wyrządzają szkód (Dyakowski³⁵, 1901, s. 6). Ci, którzy z takimi argumentami występowali, byli przekonani, że nastąpiły czasy wyjątkowe. Na początku XX wieku Bohdan

³¹ Z.L.S., *Jaskółki*, „Przyjaciel Zwierząt” 1890, nr 1, s. 6 (Z.L.S., 1890, s. 6).

³² *Dziwaczna moda zimowa...*, „Przyjaciel Zwierząt” 1889, nr 9, s. 11 („Dziwaczna moda zimowa...”, 1889, s. 11)

³³ Mr., *Barbarzyństwo mody*, „Przyjaciel Zwierząt” 1910, nr 1, s. 7 (Mr., 1910, s. 7).

³⁴ Czasami wywody na temat pożyteczności ptaków owadożernych opatrywano dokładnymi wyliczeniami, ile wynoszą straty spowodowane ich brakiem w sadzie czy na polu, zob. np. *W kwestii mody barbarzyńskiej*, „Przyjaciel Zwierząt” 1906, nr 1, s. 11 („W kwestii mody barbarzyńskiej”, 1906, s. 11).

³⁵ Broszura Dyakowskiego została wydana w Bibliotece dla Młodzieży, ale kilka razy przedrukowywano ją również w „Przyjacielu Zwierząt” (zob. np. „Przyjaciel Zwierząt” 1905, nr 4, s. 41 i nr 5, ss. 53–54; „Przyjaciel Zwierząt” 1907, nr 2, ss. 25–29 i nr 3 ss. 41–45).

Dyakowski, autor wielu prac o ptakach, pisał: „Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich latach ilość ptaków zmniejszyła się u nas w sposób bardzo wyraźny” (Dyakowski, 1901, ss. 12–13)³⁶. Dekadę później dla autora artykułu *Ochrona ptaków i budowniczości* opublikowanego w „Przeglądzie Technicznym” był to fakt niepodlegający dyskusji. Moc tych argumentów wzmacniała dodatkowo wizja nadciągającej, a czasami dokonującej się już, katastrofy, wywołanej zerwaniem w wyniku działalności człowieka przywołanego ciągu zależności. W związku z polowaniem na wrony w parku Łazienkowskim Prus w drugiej połowie lat 80. XIX wieku wieszczyl: „I może wybić godzina, że w parku Łazienkowskim krzyk wrony stanie się taką osobliwością, jak metaliczny rubel, ale za to na drzewach zamiast liści będziemy podziwiać... robaki...”³⁷. Zdaniem Jana Barszczewskiego tak się też stało; w 1899 roku pisał: „Razem z wronami wytępiono inne ptaki i oto robactwo tak się rozmnożyło, że drzewa świeciły nagimi konarami”³⁸. Wspomniany publicysta „Przeglądu Technicznego” donosił zaś o pladze komarów³⁹, a jeszcze czarniejsze wizje przedstawiał Dyakowski:

Gdyby nie [ptaki owadożerne], owady rozmnożyłyby się tak licznie, że nie mielibyśmy ani zboża w polu, ani warzyw i owoców w ogrodach. [...] Rozmnożywszy się nadmiernie, owady mogłyby nawet doszczętnie zniszczyć całą roślinność w danej miejscowości [...] (Dyakowski, 1901, ss. 1–2).

Te dwa argumenty i tych kilka wypowiedzi naznaczone są określonym spojrzeniem na świat przyrody i jego mechanizmy oraz na zależności między nim a światem człowieka, a więc także między miastem a rzeczywistością zewnętrzną wobec niego. W Warszawie przełomu XIX i XX wieku perspektywa ta wprowadzała nowy sposób myślenia o obecności dzikich ptaków w mieście, ich roli i stosunku do nich jego mieszkańców. Postaram się ją uporządkować i poddać wstępnej analizie.

Z jednej strony warto zwrócić uwagę na to, że w przywoływanych wypowiedziach i argumentach przyroda stanowi pewną całość, rządzącą się własnymi, niezależnymi od człowieka prawami, które – zdaniem cytowanych autorów – należało przynajmniej w części respektować. Dostrzegano bowiem zależności między nieraz odległymi elementami tego świata i jego zdolność do samoregulacji – jednym z takich mechanizmów samoregulacyjnych miało być właśnie zjadanie owadów przez ptaki. By jeszcze raz zacytować Prusa: „Nie poprawiajmy [...] praw natury, która za pomocą krzykliwych wron utrzymuje w korbach wielce mnożne i zar-

³⁶ Zob. też Taczanowski, 1860, ss. 6–7.

³⁷ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

³⁸ J. Barszczewski, *Czy tępić wrony?*, „Przyjaciel Zwierząt” 1899, nr 1, s. 6 (Barszczewski, 1899, s. 6).

³⁹ Wawel, *Ochrona ptaków i budowniczości*, „Przegląd Techniczny” 1912, nr 7, s. 86 (Wawel, 1912, s. 86).

łoczne robactwo⁴⁰. Zaufanie do mechanizmów samoregulacyjnych było jednak ograniczone. Zauważano i doceniano te, które służyły człowiekowi – świat przyrody podporządkowywano bowiem ludzkim potrzebom i z tego punktu widzenia dzielono go na to, co pożyteczne, i na to, co szkodliwe (pod tym względem nie była to wizja daleka od tej, która wyłaniała się z opisanych w poprzedniej części praktyk). Niektóre mechanizmy samoregulacyjne były jednak szczególnie ważne, ponieważ nie widziano wówczas innej możliwości rozwiązania niektórych problemów. Dyakowski, pisząc o ptakach owadożernych, stwierdzał: „Walkę [z owadami] prowadzić mogą z prawdziwie dobrym skutkiem jedynie ptaki: żadne inne zwierzęta, żadne największe nawet wysiłki ludzkie, nie zdołają wytępić tyle owadów, co one” (Dyakowski, 1901, s. 2). W związku z tym należało ptakom pożytecznym nie tylko nie szkodzić, lecz również pomagać, chroniąc np. przed drapieżnikami: „[...] koty i ptaki drapieżne straszyć i odpędzać, a najlepiej zastrzeżać od razu, jeżeli zauważymy, że zbyt często podkradają się do gniazda” (Dyakowski, 1901, ss. 10–11). Szkodniki⁴¹ należało tępić bezwzględnie i nikt nie miał nic przeciwko temu, żeby to na nie właśnie polować czy żeby ich pióra wykorzystywać do ozdoby damskich kapeluszy.

Z drugiej strony widać, że zależności dostrzegano nie tylko w obrębie świata przyrody, ale również pomiędzy nim a światem ludzi. Pisano o tych zależnościach zarówno wtedy, gdy zwracano uwagę na pozytywne mechanizmy, jak i wtedy, gdy podkreślano zgubne skutki działalności człowieka. Obserwacje dotyczące tych drugich nie ograniczały się zaś do polowania na wrony, mody kapeluszonej i trzymania w klatkach ptaków śpiewających. Interesowano się również tym, i to nie tylko na łamach „Przyjaciela Zwierząt”, jaki wpływ na świat przyrody mają takie procesy jak industrializacja czy urbanizacja⁴². Z myśleniem w skali makro wiązała się coraz powszechniejsza świadomość, że zasoby świata przyrody nie są niewyczerpane: oprócz wspomnianych jaskółek rychłe wyginięcie wróżono żubrom, łosiom, bobrom i bardziej egzotycznym zwierzętom, takim jak żyrafy, słonie czy foki⁴³. Ana-

⁴⁰ B. Prus, dz. cyt. (Prus, 1887, s. 1).

⁴¹ Na liście ptaków, które „przeciwdziałały kulturalnej pracy człowieka” – jak pisano – znajdowały się wówczas m.in. orły, „pierwszorzędne szkodniki”, „zawsze [...] groźne i godne prześladowania”, zob. Brzeziński, 1890, s. 4. Co do niektórych zaś gatunków nie było pewności, czy bardziej pomagają, czy bardziej szkodzą – tak było w przypadku sów, wron i wróbli (być może wybory estetyczne warszawiaków jakoś wiązały się z tym, że ptaki te uważano m.in. za szkodliwe). Ich pożyteczności lub nie dowodzono najczęściej, badając „zawartość żołądków świeżo zabitych ptaków”, zob. *Ptaki pożyteczne i szkodliwe*, „Przyjaciel Zwierząt” 1905, nr 2, s. 1 („Ptaki pożyteczne i szkodliwe”, 1905, s. 1).

⁴² Hannu Salmi pisał, że zarówno w Europie Zachodniej, jak i w krajach skandynawskich dosyć szybko zwrócono uwagę na zgubne skutki industrializacji na środowisko naturalne, zob. Salmi, 2010, s. 17.

⁴³ W drugiej połowie lat 90. XIX wieku zaczęło się pojawiać w „Przyjacielu Zwierząt” dosyć dużo takich doniesień, zob. np. *Zwierzęta znikające* [o hipopotamach], „Przyjaciel Zwierząt” 1895, nr 10, ss. 7–8; *Wiadomości bieżące* [o żubrach], „Przyjaciel Zwierząt” 1895, nr 11, s. 11; *Żyrafy wymierają*, „Przyjaciel Zwierząt” 1904, nr 3, ss. 6–8 („Zwierzęta znikające [o hipopotamach]”, 1895, ss. 7–8; „Wiadomości bieżące [o żubrach]”, 1895, s. 11; „Żyrafy wymierają”, 1904, ss. 6–8).

lizując przyczyny zmniejszania się liczby ptaków, szczególną uwagę zwracano na procesy urbanizacji i zagospodarowywania lasów. Dyakowski pisał:

Dziś miasta się rozrastają, zajmują coraz więcej przestrzeni, a i wewnątrz zabudowują się coraz gęściej. I po wsiach nie inaczej się dzieje: lasy ulegają wykarczowaniu, a za to przybywa coraz więcej pól. Tam, gdzie dziesiątki, a nawet setki różnych ptaków osiedlały się wygodnie w starym lesie, dziś na polu, co najmniej przepiórki i skowronki mogą słać swe niewyszukane gniazda (Dyakowski, 1901, s. 12).

Na zgubne skutki gospodarki leśnej w tym kontekście zwracano uwagę również na łamach „Przyjaciela Zwierząt”:

Współczesna gospodarka leśna stopniowo, ale bezwzględnie prowadzi ptactwo do zagłady: leśne poręby, uprzątnięcie chrustu, wycinanie zarośli i gałęzi dolnych, wszystko to pozbawia ptaki możliwości gnieźdzenia się⁴⁴.

Szczegółowej analizy wpływu przemian w strukturze tkanki miejskiej na życie ptaków dokonał cytowany autor artykułu opublikowanego w „Przeglądzie Technicznym”:

Kanalizacje i wodociągi przeprowadzone są pod ziemią. W starych miastach dostarczały ptactwu wystające piętra i okapy dachowe oraz źle utrzymane budowle znakomitych warunków zagnieżdżenia. Wylewanie ścieków wraz z ich nieczystościami na otwarte przestrzenie, dawało im pożywienie, a szczególnie jaskółkom dostarczało bogatego materiału budowlanego dla gniazd. Wszystko to w nowożytnych siedliskach ludzkich odpadło i skutkiem tego utrudniły się znacznie warunki życia dla ptaków⁴⁵.

Zarówno zwracanie uwagi na mechanizmy samoregulacyjne w świecie przyrody, jak i dostrzeganie zależności między nim a działalnością człowieka można potraktować jako załączek nowoczesnej myśli ekologicznej. Gdyby bowiem przywołany powyżej ciąg zależności związany z ptakami owadożernymi odpowiednio uzupełnić, można by w nim znaleźć ślady jednego z rozpoznań, które zdaniem Stanisława Zięby przygotowały grunt pod rozwój kształtującej się w XIX wieku ekologii jako nauki. Zgodnie z tym rozpoznanie „ziemia jest utrzymywana przez człowieka, a człowiek przez ziemię”, dlatego że: „śmierć zwierząt służy powiększaniu próchnicy, której istnienie przyczynia się do ekspansji roślin; rośliny stanowią pokarm dla zwierząt, którymi żywi się człowiek; jego ciało ulega rozkładowi, co wzmacnia siły natury” (Zięba, 2008, s. 198). W tym przypadku wprawdzie ważniejsze były działania niż obieg materii, ale mechanizm myślenia pozostawał ten sam.

⁴⁴ A. Kudelski, *Zwierzęta a cywilizacja*, „Przyjaciel Zwierząt” 1906, nr 1, s. 4 (Kudelski, 1906, s. 4).

⁴⁵ Wawel, dz. cyt., s. 86 (Wawel, 1912, s. 86).

Sentymentalni mieszczenie, budki i krzaki

Koncepcje protoekologiczne spod znaku „Przyjaciela Zwierząt” wprowadzały do sposobu myślenia o obecności ptaków w mieście dwie ważne zmiany. Jedną z nich wiązała się z wydobyciem związku między dzikimi ptakami obecnymi w mieście a przyrodą. W „Przyjacielu Zwierząt” dokonywano tego – niekoniecznie świadomie – nie tylko poprzez ciągłe powtarzanie informacji o roli ptaków w świecie przyrody. W naznaczonych antyurbanizmem opowiadaniach i artykułach, w których podkreślano zbawienny wpływ kontaktów z przyrodą na kondycję fizyczną oraz moralną mieszkańców miasta i w których kontakty te stawały się „warunkiem zdrowia i szczęścia” ludzkiego, a czasem pozwalały nawet stać się w pełni człowiekiem – w tego typu wizjach obecne w mieście dzikie ptaki stawały się figurą przyrody i tęsknoty za nią. Wspominanemu prawdziwemu warszawiakowi jaskółki przypominały o „naturze, którą tak mało znał [...], o życiu na łonie natury, wśród lasów dyszących aromatyczną żywicą, starych sosen i świerków [...]”⁴⁶. Inny autor pisał zaś, że ptaki są jednym z nielicznych sposobów na kontakt z przyrodą w mieście, co więcej sposobem poniekąd dostosowanym do trybu życia jego mieszkańców:

W gorączkowej pogoni za szczęściem, zajęciem i majątkiem, w olbrzymiej pracy z jednej strony, w straszliwej żądzy używania obecnej chwili z drugiej, mało bardzo znajdujemy czasu [...] do zaprzyjaźnienia się i obcowania z przyrodą. Ptaki więc nas otaczające stanowią właściwie prawie jedyny węzeł, prowadzący nas do matki przyrody [...]⁴⁷.

Wraz ze ściślejszym łączeniem obecnych w mieście ptaków dzikich ze światem przyrody być może dokonywały się również zmiany w ocenie estetycznej dźwięków wydawanych przez niektóre gatunki. Jeden z autorów „Przyjaciela Zwierząt”, wypomniawszy elegantkom, że podczas poobiedniego spaceru przeszkadza im „radosne” – jak sam napisał – krakanie, wyznawał:

Co do mnie, piszącego te słowa, wyznaję szczerze, iż z przyjemnością przysłuchuję się tym krakanom na różne tony, czuć w nich bowiem radość rozpoczynającej się wiosny po długiej naszej zimie – czuć w nich życie nowe [...]⁴⁸.

Druga zmiana łączyła się bezpośrednio z pierwszą. Uznanie, że miejskie dzikie ptaki są ściśle związane z przyrodą, w której spełniają pewne funkcje, a szerzej: że przyroda to pewna

⁴⁶ Z.L.S., dz. cyt., s. 6 (Z.L.S., 1890, s. 6).

⁴⁷ Ga. War., *Ptaki w wielkim mieście*, „Przyjaciel Zwierząt” 1891, nr 10, s. 11 (Ga. War., 1891, s. 11).

⁴⁸ *Krukarnie*, „Przyjaciel Zwierząt” 1889, nr 2, s. 9 („Krukarnie”, 1889, s. 9).

całość, częściowo od człowieka niezależna i rządząca się własnymi prawami, pociągało za sobą wyjęcie ptaków miejskich spod absolutnej władzy mieszkańców miasta i przyznanie ptakom pewnej autonomii w jego granicach⁴⁹. Nie chodziło jednak o zupełne oddzielenie tych dwóch światów, lecz o przededefiniowanie tej relacji. Zmianę tę może symbolizować przejście od trzymania ptaków w klatkach do zawieszania na budynkach i drzewach specjalnie dla nich przygotowanych budek.

Sztuczne gniazda, bo tak je wówczas nazywano, najprawdopodobniej były wynalazkiem XIX wieku, a na pewno dopiero wtedy pojawiły się na ziemiach polskich. W 1888 roku w Warszawie pojęcie o skrzynkach dla ptaków – by użyć jeszcze innego funkcjonującego wówczas określenia – było chyba niewielkie, ponieważ propozycję Antoniego Piaseckiego, by budować je z blachy, zarząd warszawskiego TOZ-u musiał weryfikować z ustaleniami genewskiego towarzystwa⁵⁰. Wydaje się, że na dobre popularyzacja budek dla ptaków na ziemiach polskich rozpoczęła się dopiero w XX wieku. W 1901 roku wydano cytowaną już broszurę Dyakowskiego, w części poświęconą temu właśnie zagadnieniu, w której autor pisał:

Za granicą [...] miłośnicy i przyjaciele ptaków wpadli na pomysł urządzenia jakby sztucznych dziupli, zawieszając na młodych i cienkich drzewach niewielkie skrzynki z okrągłymi otworami. [...] U nas zwyczaj ten jest bardzo mało rozpowszechniony (Dyakowski, 1901, s. 17).

Cztery lata później jego doniesienia zamieszczone w artykule dla „Przyjaciela Zwierząt” mogły napawać miłośników ptaków większym optymizmem:

Zawieszanie skrzynek dla ptaków, chociaż powoli, zaczyna jednak coraz bardziej rozpowszechniać się u nas. Na poparcie tego zdania przytoczę przykład Zakopanego, gdzie przed kilku laty nie było ani jednego domku dla ptaków, a gdzie obecnie skrzynki takie znajdują się tu i ówdzie⁵¹.

W przywoływanej broszurze znaleźć można było szczegółową instrukcję, jak taką skrzynkę skonstruować, a także wytyczne dotyczące tego, jak dopasować jej kształt i wymiary

⁴⁹ Można się zastanawiać, czy zmiana ta nie była znacznie rozleglejsza i czy nie dotyczyła stosunku do przyrody w mieście w ogóle. Być może bowiem przez uznanie, że miasto stanowi element pewnej większej całości, pewnego ekosystemu, zaczęto różnicować je strukturalnie: nie było ono już monolitem stworzonym i zarządzanym przez człowieka, a hybrydą składającą się zarówno z elementów od niego zależnych, jak i niezależnych.

⁵⁰ *Z zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami*, „Przyjaciel Zwierząt” 1888, nr 4, s. 11 („Z zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami”, 1888, s. 11).

⁵¹ B. Dyakowski, *Urządzanie gniazd dla ptaków i opieka nad nimi w lecie*, „Przyjaciel Zwierząt” 1905, nr 5, s. 54 (Dyakowski, 1905, s. 54).

do potrzeb poszczególnych gatunków ptaków. W Warszawie w 1904 roku można było modele takich sztucznych gniazd obejrzeć w Księgarni Polskiej przy ulicy Wareckiej⁵². Budki dla ptaków były więc wyrazem nowego sposobu myślenia o obecności w mieście ptaków dzikich, ale były też dowodem na industrializację i urbanizację albo lęki z nimi związane. W zamyśle tych, którzy pomysł popularyzowali, miał to być sposób na przeciwdziałanie zgubnym skutkom tego typu działalności ludzkiej: zmniejszaniu się liczby ptaków i zakłócaniu funkcjonowania świata przyrody.

Budki nie były jedynym rozwiązaniem. Alternatywą było niewycinanie drzew dziuplastych, poprawianie dziupli już istniejących, sadzenie drzew i krzaków oraz utrzymywanie gęstych zarośli i żywopłotów zamiast płotów. Chodziło zatem o wprowadzenie do miast zieleni nie tylko miłej dla człowieka, ale też dającej schronienie ptakom. Z taką właśnie propozycją wychodził autor przywoływanego już artykułu *Ochrona ptaków i budownicowie*:

Przy projektowaniu nowych sieci ulic do niedawna kładziono główny nacisk na zakładanie parków i zielonych przestrzeni; zwróćmy na to uwagę, że w tych okolicznościach ptactwo nie zatrzyma się zbyt długo; [...] Obok kosztownych do założenia i utrzymania kwietników, zasadzajmy tuż przy drózkach i placach zabaw dziecięcych gęste zarośla, krzaki cierniowe, różane krzewy itp. i dajmy im rosnąć dziko⁵³.

I choć utrzymywanie tego typu zieleni w mieście i zawieszanie dla ptaków budek nie były propozycjami wykluczającymi się (u Dyakowskiego się uzupełniały), wyznaczały one dwa różne kierunki rozwoju miasta.

* * *

Zmianę sposobu wyznaczania i wydzielania przez człowieka miejsca dzikim ptakom w mieście, którą symbolizować może przejście od klatek do budek dla ptaków i zarośli – co jest oczywiście ujęciem modelowym, nieoddającym dynamiki i skomplikowania rzeczywistych procesów historycznych – widzieć można zatem jako zwiążanie tego rodzaju ptaków ze światem przyrody i tym samym wyjęcie ich spod absolutnej władzy człowieka, co było możliwe dzięki pogłębionej refleksji na ten temat. Rozważania nad

⁵² *Z innych Pism*, „Przyjaciel Zwierząt” 1904, nr 3, s. 9 („Z innych Pism”, 1904, s. 9).

⁵³ Wawel, dz. cyt. (Wawel, 1912).

stosunkiem do dzikich ptaków obecnych w mieście prowadzą do szerszych, wartych uwagi zagadnień dotyczących relacji między przestrzenią miejską a światem przyrody – w jaki sposób miasto było widziane jako element przyrody oraz jakie było miejsce przyrody w przestrzeni miasta.

Bibliografia

- [List do redakcji członka honorowego M. Malcza]. (1909). *Przyjaciół Zwierząt*, (4), 56–57.
- [List do redakcji opiekuna cyrkułowego Szpacka]. (1909). *Przyjaciół Zwierząt*, (6), 93–94.
- A.C. (1905). Ludzie i ptaki. *Przyjaciół Zwierząt*, (8), 2.
- Atkins, P. J. (2012). *Animal cities: Beastly urban histories*. Farham: Routledge.
- Barszczewski, J. (1899). Czy tępić wrony? *Przyjaciół Zwierząt*, (1), 6.
- Brzeziński, M. (1890). *Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków*. Warszawa: [s.n.].
- Brzęk, G. (1959). *Złoty wiek ornitologii polskiej*. Warszawa: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- C.R. (1888). Kronika miesięczna. *Przyjaciół Zwierząt*, (10), 4.
- Corocznym zwyczajem... (1897). *Przyjaciół Zwierząt*, (1), 11.
- Czynności Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. (1886). *Przyjaciół Zwierząt*, (2), 9.
- Czytam w „Kurierze Codziennym”... (1896). *Przyjaciół Zwierząt*, (1), 11.
- Dyakowski, B. (1901). *Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami*. Warszawa: [s.n.].
- Dyakowski, B. (1905). Urządzanie gniazd dla ptaków i opieka nad nimi w lecie. *Przyjaciół Zwierząt*, (5), 54.
- Dziwaczna moda zimowa... (1889). *Przyjaciół Zwierząt*, (9), 11.
- Fudge, E. (2002). A left-handed blow: Writing the history of animals. W N. Rothfels (Red.), *Representing animals* (ss. 3–18). Bloomington: Indiana University Press.
- Ga. War. (1891). Ptaki w wielkim mieście. *Przyjaciół Zwierząt*, (10), 11.
- Handel ptakami... (1891). *Przyjaciół Zwierząt*, (9), 11.
- Jastrzębski, W. (1966). *Wspomnienia 1885–1919*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Karol Erg. (1897). Pamiętajmy o ptaszkach! *Przyjaciół Zwierząt*, (11), 5–6.
- Krukarnie. (1889). *Przyjaciół Zwierząt*, (2), 9.
- Kudelski, A. (1906). Zwierzęta a cywilizacja. *Przyjaciół Zwierząt*, (1), 4.
- Luniak, M., & Pawłowski, W. (1974). *O ptakach Warszawy*. Warszawa: Nasza Księgarnia.
- Łubieński, S. (2016). *Dwanaście srok za ogon*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- M...ski. (1888). Polowanie na wrony. *Przyjaciół Zwierząt*, (8), 5–6.

- Mr. (1910). Barbarzyństwo mody. *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 7.
- Na żywność dla ptactwa... (1891). *Przyjaciel Zwierząt*, (6), 10.
- O ile nam wiadomo... (1887). *Przyjaciel Zwierząt*, (6), 10.
- O.C.XI. (1903). Tępienie ptaków. *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 13.
- Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy). (1897a). *Warszawska Gazeta Policyjna*, (125), 2.
- Opieka nad zwierzętami (ciąg dalszy). (1897b). *Warszawska Gazeta Policyjna*, (139), 3.
- Opiekunowie ptaków rozwinęli swoją działalność. (1895). *Kurier Codzienny*, (9), 2.
- Polowanie na wrony. (1887). *Kurier Warszawski*, (135), 4.
- Prawie każdej zimy... (1893). *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 10.
- Prus, B. (1887). Kronika tygodniowa. *Kurier Codzienny*, (147), 1.
- Ptaki pożyteczne i szkodliwe. (1905). *Przyjaciel Zwierząt*, (2), 1.
- Redivivus. (1908). Otwarcie placu do strzelania gołębi w Warszawie. *Świat*, (23), 18.
- Salmi, H. (2010). *Europa XIX wieku: Historia kulturowa*. (A. Szurek, Tłum.). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Śnieg, pokrywający bruki... (1896). *Kurier Codzienny*, (4), 2.
- Taczanowski, W. (1860). *O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne*. Warszawa: [s.n.].
- W kwestii mody barbarzyńskiej. (1906). *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 11.
- W niewoli. (1901). *Przyjaciel Zwierząt*, (12), 140.
- Wawel. (1912). Ochrona ptaków i budowniczości. *Przegląd Techniczny*, (7), 86.
- Wiadomości bieżące [o żubrach]. (1895). *Przyjaciel Zwierząt*, (11), 11.
- Wiadomości z Towarzystw Opieki nad Zwierzętami. Warszawa. (1906). *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 18–19.
- Z innych Pism. (1904). *Przyjaciel Zwierząt*, (3), 9.
- Z zarządu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. (1888). *Przyjaciel Zwierząt*, (4), 11.
- Z.L.S. (1890). Jaskółki. *Przyjaciel Zwierząt*, (1), 6.
- Zięba, S. (2008). *Historia myśli ekologicznej*. Lublin: Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Zwierzęta znikające [o hipopotamach]. (1895). *Przyjaciel Zwierząt*, (10), 7–8.
- Żyrafy wymierają. (1904). *Przyjaciel Zwierząt*, (3), 6–8.

Klatki, budki i krzaki, czyli o stosunku do dzikich ptaków w przestrzeni Warszawy na przełomie XIX i XX wieku

Artykuł jest próbą ukazania, w jaki sposób na przełomie XIX i XX wieku kształtował się stosunek mieszkańców Warszawy do dzikich ptaków obecnych w przestrzeni miasta. Autorka skupia się przedmiotach wykorzystywanych do wyznaczania tego rodzaju ptakom miejsca w mieście, praktykach z ptakami związanych oraz dyskursie. Zwraca uwagę na zmiany, które w tej sferze zaczęły wówczas zachodzić, głównie za sprawą osób związanych z warszawskim Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami i jego organem prasowym, „Przyjacielem Zwierząt”.

Słowa kluczowe:

dzikie ptaki, miasto, przestrzeń, praktyki, ekologia, Warszawa, XIX/XX wiek

Birdcages, nestboxes, bushes, or on attitudes to wild birds in the space of Warsaw at the turn of the 20th century

The article attempts to present how at the turn of the 20th century the attitude of the inhabitants of Warsaw towards wild birds living in the city was being shaped. The author focuses on objects used to allocate such birds their space within the city, on practices related to birds and discourse concerning this subject. She points to changes that were initiated then, mainly by members of Warsaw Society for the Protection of Animals and journalists publishing in its magazine, „Przyjaciel Zwierząt” (Friend of Animals).

Keywords:

wild birds, city, space, practices, ecology, Warsaw, 19th/20th century